Nr. 32. We Lwowie dnia 11. sierpnia 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Wśród chat.

Rozlecieliśmy się jak ptaki.

Z ciasnych murów, z dusznego powietrza, z ulic równo wytyczonych i twardo wybudowanych, wypłynęliśmy niby w jakieś wielkie morze zieleni, przestrzeni, swobody i słońca... Pola i pola!.. Scieżki i miedze, łąki i lasy, strumyki i góry.. a my — między ludem jakoby owe „błęddusze“, które idą, nie wiedząc gdzie i szukają, nie wiedząc czego... Gdybyż znaleźć tę prostą, jasną a piękną drogę z miasta do wsi, po której się idzie nie dla rozrywki i wytchnienia, ale dla pracy i mozołu, możeby znacznie mniej ptaków z miasta wylatywało, a i po wsiach mniej było „panów gości“, niż braci gości.

Ulicami wiosek, miedzami pól, drożynami z łąk i lasów snują się szeregi panien pysznie postrojonych, paniczów wysoko głowy noszących, pań sapiących z umęczenia i gorąca, „panów“ rozprawiających o strasznie ważnych zmianach w polityce. A lud schylony, zlany potem, ogorzały, spragniony nieraz kropli wody pokrzepiającej, patrząc na tych gości z miasta, po zwyczaju starym wita i kłania się kornie, jak gdyby nie było powinnością raczej naszą jemu się ukłonić i jego powitać.

— Pochwalony! mówi kobiecina, dźwigając konewki z wodą i jeszcze się chyla, aby „państwo“ powitać, a „państwo“ ani raczy spojrzeć i zauważyć tego. „Państwo“ narzeka, iż we wsi nie dostanie wyborowych owoców, że masło drogie, że ulica pełna kurzu i komary dokuczliwe... Co tam potroszczyć się, dajmy na to, o to, aby we wsi urządzić kilka popularnych odczytów w dzień świąteczny, aby dać jedno lub dwa przedstawienia amatorskie dla ludu, aby rozdać dzieciom sporo książeczek do czytania, (ale książeczek nie przecedzonych przez sito dozwoleń Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej) to wszystko fantazje, egzaltacje i pozowania!..

Bardzo to ładnie brzmi, gdy się opowiada znajomym w salonie lub na raucie, - byliśmy na wsi — blisko ludu, ale — jakże to inaczej wygląda, gdy się patrzy przez parę tygodni na to mieszkanie „wśród chat“, gdzie się nie tylko dla ludu nic nie robi, ale nawet wyśmiewa jego wady i zanadto wybitnie daje mu poznać, iż jest „głupi, ciemny i dziki“!

Ileż to młodzieży z szkół średnich lub wyższych jest teraz na wsi — ale jakże mało widać tej chęci gorącej i szczerej, aby i lud poznać dobrze i jako tako przygarnąć go ku sobie i zabawić i pouczyć... W imponujących mundurkach szkolnych przechodzą tacy paniczkowie obok pastuszków, jak cezarowie obok tłumu pospolitego. „Juści! będzie urzędnik“, powiada Jaśko zuchowaty, pokazując na panicza, który na ukłony dzieci, ani głową nie kiwnął.

— Prawdę mówisz, pastuszku — pomyśleliśmy w duchu — z takiego panicza juści będzie c. k. urzędnik ze złotym kołnierzem, który i od „chamów“ potrafi naprzezywać ludowi.

Wśród chat — jak pięknie!.. Stare lipy grają tysiącami skrzydeł pszczółek, które pilnie i wytrwale pracują na słodycz życia ludzkiego... dwie grusze pochyliły gałęzie, bo choć to dziczki, ale zawsze owoce dadzą.

A „pan“ z miasta rozmawia z gospodarzem z przeciwka i mówi mu: Masz jeszcze dużo jęczmienia?.. Pojedziesz do miasta?..

— Proszę Wgo Pana, jęczmienia będzie półtrzecia zagonu, a jak Wny Pan potrzebuje do miasta, pojadę.

Dlaczegoż ten — młody, ma mówić staremu ty?.. Dlaczegoż ten spracowany i pochylony ciężarem trosk wielu, ma stać kornie przed równym sobie człekiem! Czy zawsze będzie różnica ludu wedle surduta i kamaszków, a płótnianki i bosych nóg? Dlaczegoż ci, którzy z miasta przybędą na wieś — nie chcą tu widzieć ludzi godnych szacunku, pełnych praw obywatelskich, zasługujących, aby ich ceniono jako jednostki społeczeństwa wolnego?

Dwa światy tak zawsze dalekie dla siebie, czyliż już się nie zbliżą więcej ku sobie?

Jeśli chcemy uważać się jako „panowie“, to zaliczmyż i tych, którzy mozolnie pracują, a wiele nam ze swej pracy dają, do szeregu naszego „państwa“ — jeśli zaś uznajemy braterstwo i mówimy do Bartków, Kubów lub Jaśków ty — żądajmy, aby oni i w nas widzieli braci, a nie oddawali nam hołdów, jakoby ludziom lepszym i wyższym od nich.

Kochamy wieś, pola, chaty, lasy, a ludu nie umiemy ukochać w czynie i w życiu. Korzystamy z skarbów wsi i pracy ludu, pijemy mleko i wodę, wdychamy powietrze ożywcze, spoczywamy jak w pół śnie, a dla ludu nie umiemy dać nic więcej, jak pieniądze należne im czy za wiktuały, czy za mieszkanie.

Zachwycamy się, czytając powieści wyśnione i wymarzone, a nie umiemy szukać i poznawać wielkich powieści życia ludu naszego — dlatego jeszcze bardzo mało wśród nas umie lud cenić i rzeczywiście kochać go tak, jak on na to kochanie zasługuje.

Ileż to dramatów, tragedji i wielkich scen życia ludzkiego kryje się w historji rodzin takich Jaśków, Bartków lub Maćków!.. Czemuż ta Marysia pastuszka, która przy nas siada co wieczora, gdy czytamy głośno książki, powiada, iż tylko trzy litery na książce wyzna, bo do szkoły jeno pół roku chodziła, a służy teraz za 12 zł. na rok i przyodziewy nie ma, bo ojciec dla macoszynych dzieci wszystko kupuje? Czemuż ta Szymonowa tak wypłakuje oczy za synem, który z wojska nie wrócił, bo go na manewrach „przejechało“?

Ale — ktoby pytał o każdą łzę — ktoby badał serce każde?

Jak ptaki wylatujemy z miasta i wracamy jak ptaki... Nie daliśmy nic, a wzięliśmy co się dało... *Jan Świerk.*

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

4)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

I.

Krótki rys historyczny państwa Czarnego Dónajca) i opis powstania w Chochołowie dnia 21. lutego 1846.*

Wieś Chochołów pod samemi Tatrami na pograniczu Węgier leżąca, granicząca z żupaństwem orawskiem, nosi nazwisko pierwszego jej założyciela, Stanisława Chochołowskiego, któremu — jak świadczy przywilej Zygmunta III. z r. 1592 temuż dany w nagrodę zasług poczynionych w wojsku, pozwala król założyć na czterech łanach sołtystwo jego imienia, które staroście nowotarskiemu ma podlegać**). Ta wieś do 1772 r. należała do starostwa nowotarskiego, które było dobrami stołowemi króla. Od r. 1772 przestało być starostwo nowotarskie i rząd cesarski nazwał je prefekturą nowotarską, która w r. 1817 na państwa rozprzedaną została.

Chochołów włączono do państwa czarnodónajeckiego, które składa się z dwóch parafij: czarno-dónajeckiej, obejmującej wsie: Czarny-Dónajec, Wróblówkę, Podczerwone i jednę trzecią część wsi Cichego, która wieś ma do 500 Nr., i para-fji chochołowskiej, która była do r. 1817 filją, dziś parafją, liczącą do 6.000 dusz, mającą plebana i wikarego, a do niej należą: Chochołów z 200 Nr. i 1.000 ludności, Koniówka 50 Nr. i 300 ludności, Witów 160 Nr. i 800 ludności, Dzianisz 200 Nr. i 1.000 ludności, Ciche 300 Nr. do 2.000 ludności, Kościeliska z 100

*) Górale wymawiają Donajec z lekkiem przegłoszeniem o w ó: Dónajec, i tak też stale pisze Andrusikiewicz.

**) Rzecz miała się zupełnie inaczej. W powyższych słowach przedewszystkiem należy poprawić imię Stanisław na Bartłomiej, co powstało ze złego odczytania przywileju Zygmunta III, a następnie zrozumieć dobrze osnowę przywileju, który tylko potwierdza dawniejsze prawa, jakie nadał Bartłomiejowi król Stefan Batory.

Zanim wyjaśnię osnowę tego przywileju, cofnę się dla lepszego zrozumienia przebiegu zdarzeń do samego początku Chochołowa.

Otóż pozwolenie na założenie Chochołowa otrzymał już Jan Jordan, starosta nowotarski, który wyrobił u króla Zygmunta Starego w r. 1505 przywilej na sołtystwo w Chochołowie. Kto był tym sołtysem, niewiadomo, dosyć, że gdzieś około r. 1580 już istnieje wieś Chochołów, w której jest sołtysem Bartłomiej Kluska, nazywający się także Chochołowskim, jak to w ogóle było w zwyczaju w Nowotarszczyźnie, że sołtysi przyjmowali nazwiska od wsi rodzinnych. Prawdopodobnie dopiero ten Bartłomiej Kluska ściągnął osadników do Chochołowa, mimo, że przywilej na sołtystwo był o tyle lat wcześniejszy i że już poprzednio jakiś inny sołtys próbował osadzić Chochołów w początkach wieku XVI. Bywało tak nieraz, że osadzanie nie powiodło się i dopiero po latach inny sołtys doprowadzał do skutku wieś nową. I w tym też razie Bartłomiej Kluska osadził wieś z korzenia surowego „in cruda radice“, jak mówi przywilej Zygmunta III. z r. 1592.

Już po osadzeniu Chochołowa został Bartłomiej Kluska Chochołowski naznaczon za wybrańca z tej wsi. Właśnie

Nr. i część Zakopanego 100 Nrów przeszło; ostatnie dwie — należą do państwa Kościelisk.

Państwo czarno-dónajeckie z 7 wsi i 8 tysięcy ludzi złożone, kupił Jan Pajączkowski. Ponieważ w tem państwie nie było żadnych dworskich gruntów, na którychby sobie dziedzic mógł chociaż pomieszkanie wystawić, sprzykrzywszy sobie smutną okolicę, postanowił rychło państwo to sprzedać. Dowiedziawszy się o tem chłopi, udali się do niego w zamiarze kupienia państwa, aby się tym sposobem uwolnić od wszelkich inwentarskich powinności i lasy im tak potrzebne kupić na rzecz gromady.

Pajączkowski przyjął ich propozycję, podał im sposób, jak to kupno mogą z nim do skutku doprowadzić i pragnąc ich szczęścia, przyrzekł im sprzedać tylko o 500 Ry. drożej, jak od kamery kupił.

Chłopi porozumieli się z sobą po gromadach, obrali pełnomocnika do tego kupna — rodaka swego z Czarnego Dónajca, ks. Józefa Szczurkowskiego, który na ten czas był plebanem w Krośnie, w obwodzie jasielskim.

Temu pełnomocnikowi złożyły gromady w r. 1819 umówioną sumę 11.500 fl. c. m., za którą on to państwo kupił i które bez wiedzy gromad dał na siebie intabulować.

W dwa lata później zaczął chłopów uciemiężać, wymagać inwentarjalnych powinności, od których się okupili i głosić się dziedzicem.

Chłopi tem postępowaniem oburzeni, zaczęli go skarżyć; on zaś — widząc się u nich znienawidzonym, odstąpił pod pewnymi warunkami to państwo w r. 1822 swemu krewnemu Andrzejowi Szczurkowskiemu, ukończonemu jurysście, który postępowania swego wuja nie zmienił, ale ich jeszcze bardziej uciemiężał.

Trudne było położenie chłopów — nieświadomych prawa; — i chociaż nie szczędzili pieniędzy na korzystne przeprowadzenie procesu dla siebie, mając się podtenczas jeszcze dobrze, nic wskórać nie mogli przeciw przebiegłemu prawnikowi Andrzejowi Szczurkowskiemu i przedajnym urzędnikom.

Aż będący w sąsiedztwie chytry i przebiegły Kajetan baron Borowski — dziedzic Sieniawy w obwodzie wadowskim, uładził swem niecnem postępowaniem chłopów tak, że go obrali pełnomocnikiem i rządcą dóbr czarno-dónajeckich i zawarli w r. 1824 z nim komplanację, mocą której on się obowiązał nie żądać od nich żadnych inwentarskich powinności, owszem dawać im drzewa z lasów, mających 600 morgów, ile potrzebują. Oni mu się za to obowiązali płacić z każdej ósmej części roli po 8 Ry. rocznie, z których 602 tak zwanych „ośmin" — czyni sumę 1.926 fl. 24 kr.; nadto odstąpili mu dwie karczmy do propinacji, czynsze z młynów i polan.

Przerażony tem Andrzej Szczurkowski tentował zgodę z chłopami, którzy się jednak z nim w nic wdawać nie chcieli.

W tem rzeczony Borowski prowadził pomyślnie proces dla chłopów, którym jednak nigdy szczerze nie życzył, bo gdy już proces był na schyłku, i obaj Szczurkowscy byli zagrożeni kryminałem za oszustwo, zaproponował nagle Szczurkowskiemu, by mu to państwo mimo zawartej z chłopami komplanacji sprzedał, a on go za to uwolni od kary kryminalnej.

Chcąc się Andrzej Szczurkowski od kryminału uwolnić, bo wiedział o niecnym nabytku tego państwa przez wuja swego, sprzedał to państwo w r. 1826 baronowi Borowskiemu za ..000 R. c. m., podpisawszy jednak sumę tę, którą baron chciał, by była umieszczoną w kontrakcie.

Tym sposobem ustał proces na chwilę, bo baron objął państwo jak dziedzic, gdy chłopi myśleli, że to tylko na komplanacji rzecz stoi, i byłoby do czasu się wlekło, bo baron umiał chłopów sobie ujmować, ale chcąc większych dochodów, zaczął ich uciemiężać, odbierać polany, propinację i t p., słowem — postępować wbrew komplanacji.

Chłopi znowu zaczęli się procesować, których baron zaczął okropnie prześladować; synów, — a nawet ich samych oddawać do wojska, córki brał gwałtem do siebie i te gwałcił, bił, więził, a nawet zaciętych przeciwników truł, podczas gdy tych, co z nim trzymali — zdobytymi na drugich dobytkami hojnie obsypywał.

Władze cyrkularne, kryminalne i gubernialne zjeżdżały na komisje, które nigdy nie przyznały słuszności chłopom, bo od zwodniczych mamon barońskich pogłuchły i poślepły, ale jeszcze nazywały ich buntownikami, a ze skargami do urzędu przybyłych — wytrącały za drzwi.

---

wówczas za Stefana Batorego powstali wybrańcy czyli piechota łanowa w r. 1578, kiedy król rozkazał z miast, miasteczek i dóbr królewskich wyprawiać na potrzeby wojenne pewną ilość ludzi pieszych według słusznej liczby łanów.

Bartłomiej Kluska Chochołowski odznaczył się niezwykle na wyprawach moskiewskich za Batorego i wtedy to król za te zasługi nadał mu osobnym przywilejem dziedziczne sołtystwo we wsi Chochołowie. Zygmunt III w przywileju, o którym wspomniałem powyżej, w r. 1592 mówi, że „chcąc go tym więcej pobudzić do posług" potwierdza mu prawa nadane od króla Stefana, „uwalnia od wszelakich robót, czynszów i innych podatków, okrom dziesięcin kościołowi należących" i pozwala mu osadzić na gruncie sołtysim czterech zagrodników. Sołtysi Chochołowscy do dziś dnia dochowali oryginalny przywilej ów Zygmunta III z r. 1592 i to jeden pisany po łacinie na pergaminie, a drugi po polsku prawie równobrzmiący na papierze z pieczęcią odciśniętą na opłatku. Treść przywileju tego, jak również i innych późniejszych oraz dzieje dalsze Chochołowa podał już ojciec mój w pracy: Chochołów, przez Walerego Eljasza, z 3 drzeworytami. Wieniec, Warszawa 1872 rok I, tom II, str. 904, oraz Kilka słów o Chochołowie, kalendarz Czecha 1873.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

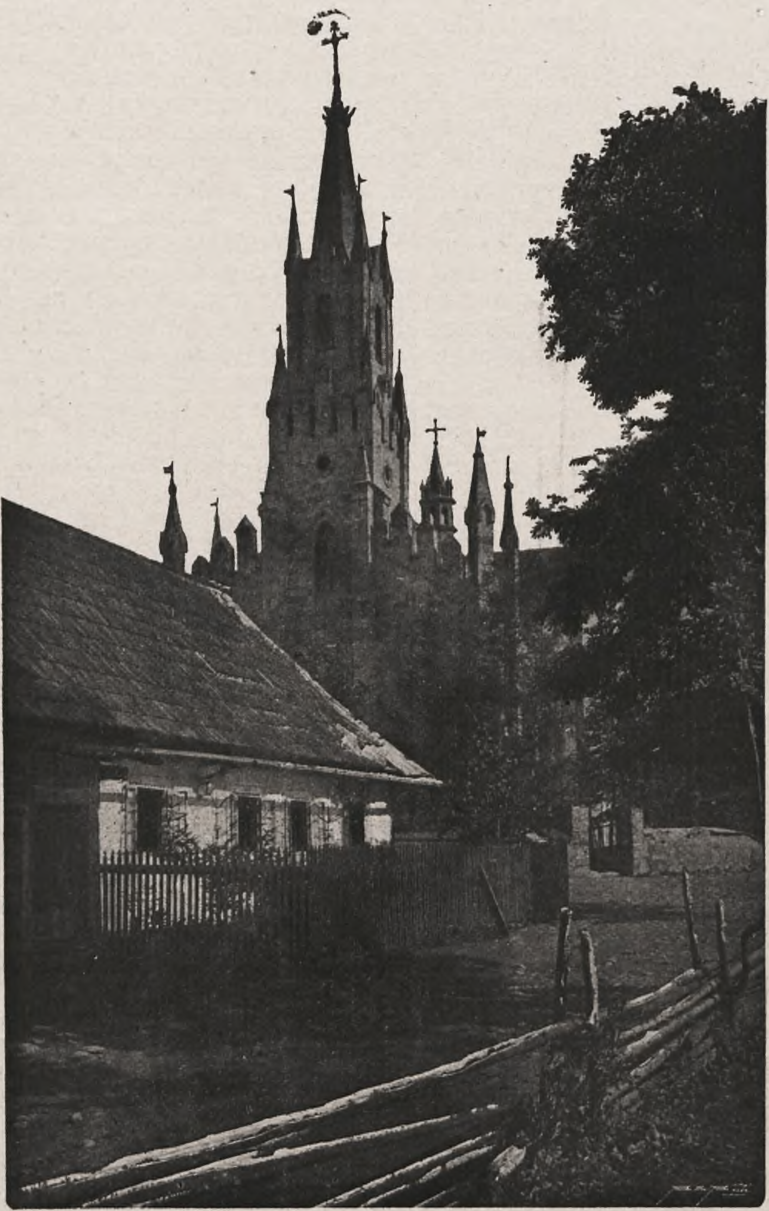
Przyszło do tego, że baron mając za sobą władzę, zaczął odbierać im grunta, polany, wzbraniał paszy podczas lata w Tatrach dla bydła, którego hodowanie jedynem utrzymaniem ich było, — czem do ostateczności przywiedzeni chłopi, wystąpili w jednym dniu z wszystkich gromad z bydłem i gnali je na paszę w Tatry. Było to w końcu maja 1831 r.

Baron dowiedziawszy się o tem przez swoich zauszników, co myślą chłopi, przygotował rotę z 20 ludzi, złożoną z hajduków i leśnych, pod dowództwem leśniczego, którzy uzbrojeni w broń palną — do pędzonego przez lud bydła strzelać zaczęli, a wreszcie do ludzi, którzy się wtedy dopiero rzucili do kamieni, gdy z ich kupy kilku padło, i tych opryszków barońskich odpędzili. Padło kilka sztuk bydła i trupem padło dwoje ludzi, — prócz wielu rannych.

Doniósł baron o tym wypadku do cyrkułu, w piśmie, gdzie wystawił chłopów buntownikami, że chcieli iść w pomoc powstańcom za Wisłą — i że on ich na chwilę poskromił.

Ponieważ cyrkuł był na usługi barona, przybyły natychmiast dwie kompanje wojska z komisarzem cyrkularnym, który wskazanym, a już przez barona zaraz po tym wypadku uwięzionym chłopom, bez zapytania się ich poprzednio — po 80 i 100 kijów przez żołnierzy wyliczyć i tak bić kazał, że aż z ławek krew ciekła i psy ją lizały; wielu z ław pospadało, a wielu w kalectwo popadło i wcześnie pomarło.

Odjechał komisarz, odeszło wojsko, a chłopi nie wiedzieli -- za co właściwie byli bici; myśleli, że za to, iż się nie dali postrzelać.



NOWY KOŚCIÓŁ W CHOCHOŁOWIE.

Trzymał baron jeszcze kilka tygodni po więzieniach swych większych przeciwników, aż gdy już widział, że ducha wyzioną, wtenczas ich dopiero wypuścił, którzy do odległych domów swoich ledwie się na raczku zaczołgali.

Tem postępowaniem rządu zrazili się chłopi bardzo, gdyż nie znaleźli nigdzie sprawiedliwości. Otrętwieli, i z małym wyjątkiem — bo się przedtem wszyscy w jedno trzymali, po tym wypadku podzielili się na trzy stronnictwa.

Jedno chwyciło się barona i trzymało z nim; tym działo się dobrze. — Drugie nie trzymało ani za baronem, ani przeciw; to zawisło od kaprysów barona, — jednak nie było prześladowane, ani też protegowane.— Trzecie — było z największem poświęceniem, — wytrwałe, niezrażające się żadnem prześladowaniem. Obrało deputowanych do procesu, i chociaż zubożało, dawało pieniądze deputowanym, którzy chodzili do pokątnych pisarzy, — bo adwokatowi nie byli wstanie płacić i ciągle o każdem srogiem postępowaniu barona donosili władzom. Sąd w końcu znudzony skargami — raz przecie wysłał niesprzedajnego konsyljarza kryminalnego z Wiśnicza nazwiskiem Berezowskiego, który uznał słuszne skargi chłopów i barona wraz z adherentami jego pociągnął do kryminału.

Siedział baron z swą czeredą lat trzy inkwizytem; — Konsyliarza tego usunięto, a baron z mandatarjuszem, leśniczym i innymi wyszedł wolno z braku dowodów. — Zasądzono tylko kilku mniej winnych zbójców na parę miesięcy.

Baron powróciwszy, przestał być tak gwałtownym, ale, co raz już wydarł był, — nie po-

wrócił i otoczony oficjalistami — wyrzutkami ludzkości, z których każdy był w kryminale i każdy prawie był szpiegem rządowym, tak justycjarjusz jak i mandatarjusz – ssał lud niemi do reszty, aż w r. 1843 rząd mu te dobra odebrał i oddał ks. Wilczkowi, sukcesorowi Szczurkowskich, który mandatarjusza — najgorszego z jego oficjalistów a zdrajcę barona — do siebie przyjął, który tam dotąd w tym samym charakterze zostaje.

(C. d. n.)

Mikołaj I. i Królestwo kongresowe.

N. Szildier: „Mikołaj I. i Polska".

6)

IV.

Od chwili zacieśnienia się stosunków francusko-rosyjskich — Mikołaj był żywo zaniepokojony polityką wewnętrzną swego sprzymierzeńca. „Gdyby, powiedział już po rewolucji posłowi francuskiemu bar. Bourgoing, lud splądrował moją paryską ambasadę i opublikował depesze, zdziwionyby został tem, jak ja, autokrata, broniłem konstytucji francuskiej". Rewolucja lipcowa kładła kres wszystkim marzeniom Rosji, związanym ze słynnem przymierzem Karola X., przymierzem, czyniącem Francję najhaniebniejszem narzędziem polityki rosyjskiej. W pierwszym odruchu niechęci, Mikołaj nakazał wydać paszporta posłowi francuskiemu, konfiskować okręty, przybywające do Kronsztadu pod flagą trójkolorową. Pohamował się wkrótce, ale odtąd myślał o wielkiej, energicznej akcji w celu „ratowania zasad monarchizmu we Francji".

Powstanie w Belgji dawało już bezpośredni powód do interwencji. Zaczynała się akcja dyplomatyczna. W sierpniu wysłani do Wiednia i Berlina—Orłów i Dybicz. Choć Austrja i Prusy uznały rząd Ludwika Filipa, Mikołaj odpowiadał obrażająco na jego list odręczny. W d. 17. paźdz. 1830 r. nakazano cesarzewiczowi i gen. Sakenowi postawić powierzone im wojska na stopę wojenną na dzień 22. grudnia. Nie oglądano się na projekt konferencji w Londynie, na opozycję Nesselrodego i Kankrina. Pod koniec grudnia wyruszyć miała pierwsza armja pod dowództwem cesarzewicza.

W Prusiech ten zwrot przyjęto ozięble, nie chciano wojny, nie podobała się mobilizacja wojsk polskich, zwlekano więc. Austrja okazywała się chętniejszą. Ofarowywała 300-tysięczną armię. Oświadczała się za głównem dowództwem Dybicza. Mikołaj parł naprzód. W d. 13. listopada pisał do Dybicza: „Zbrojenia idą dobrze. W d. 22. grudnia można będzie wyruszyć z korpusami 1, 2 litewskim, wojskiem polskiem, grenadjerami i kawalerją narodową. W celu usunięcia wszelkich wątpliwości kazałem to ogłosić w gazetach. Trzeba pokazać stanowczość Jakobinom". Jenerał Czernyszew, twórca planu całej kampanji, pisał do Dybicza: „Teraz już konferencje nie pomogą. Mamy do czynienia z walką rządów i demagogji". Miejscem koncentracji wojsk rosyjskich miało być Królestwo. Po za innymi — przemawiał za tem i ten wzgląd, żeby rząd Królestwa, dłużnik skarbu cesarstwa w kwocie 30 miljonów rs., wziął na siebie koszta utrzymania tych wojsk. Badano Lubeckiego — co do stanu finansów Królestwa.

Jakież stanowisko w całej tej sprawie zajął Konstanty?

Był stanowczym przeciwnikiem całego tego projektu, w tym wypadku już nie w imię legitymizmu. Zwracał on uwagę na niepewność Prus i Austrji, na siłę ruchu rewolucyjnego, na trudności, na które natknąć się może Rosja. Pisał o tem ciągle Mikołajowi, pisał gorąco i energicznie. W porozumieniu z Dybiczem wstrzymał mobilizację na miesiąc cały, zrzekł się w końcu naczelnego dowództwa. Ale teraz liczono się z nim coraz mniej. Naczelnym wodzem armji mianowano Dybicza, szefem sztabu Tola. Pisał więc Konstanty, że „Polacy, w tym wypadku okażą swą wierność monarsze, że nastrój ogólny w Polsce, w armji zwłaszcza, jest jak najlepszy. Tylko studenci, adwokaci, nauczyciele są powodem kłopotów"...

Dybicz siedział wciąż w Berlinie, aż w d. 3. grudniu 1830 minister Berenstorf — zawiadomił go o nocy 29. listopada „Awangarda zmieniała front, powiedzał ks. Eugeniusz Wirtemberski. Polacy czynili to nietyle z niechęci do Rossjan, ile — do polityki rossyjskiej".

V.

Powstanie wywołała garść spiskowców wojskowych, którzy mniej jeszcze gruntu mieli w kraju, niż Towarzystwo patrjotyczne. Kraj rewolucji nie chciał. Okazały to wypadki już drugiego dnia rewolucji, dyktatura Chłopickiego. Noc 29 Listopada — to formalne pronuncjamento wojskowe, a nie wybuch narodowy. Dlaczegoż jednak nie stłumiono tego ruchu, nie ukarano garści podchorążych, nie wzięto w kluby armji? Nie wytłómaczy tego fakt niechęci karania rodaków, słabość charakteru narodowego. Tacy ludzie jak Chłopicki — nie cofnęliby się przed niczem.

Na dnie bowiem tego wybuchu leżało coś więcej po nad szalony wybuch młodzieży, leżało głębokie odczucie sytuacji, głęboki wstręt do tej hańby, którą był dla nas współudział w tej wyprawie na zachód. Nasze wojsko, nasze pieniądze — miało iść na ujęcie w karby niewoli tych,

z którymi szliśmy ręka w rękę za wielkiego cesarza. I nietylko gotowało nam to hańbę tak wielką, że po niej nie mielibyśmy chyba naszej poezji romantycznej, która przecież wyrosła z poczucia bohaterstwa, prawości, ale i zagubę naszego wojska, naszej karty, naszych dążeń. Odczuło to najmocniej wojsko, i nietylko dlatego, że ono miało być narzędziem tego czynu, ale i dlatego, że było ono wówczas jeszcze wyborem narodu, najczulej, najsubtelniej odczuwało — jego rację stanu, poczucie to jednak musiało się odbić echem — i w duszy najbardziej sceptycznej, najbardziej ugodowo usposobionej, echem choć słabem. Dlatego nie mogli oni karać, uznać musieli rewolucję, postarali się tylko zamienić ją na utopję walki „króla Mikołaja z cesarzem Mikołajem."

Charakterystycznemi są zdania autorów rosyjskich o tej walce legalnej początkowej, o dyktaturze Chłopickiego zwłaszcza. Karnowicz wyraża się o Chłopickim w sposób formalnie entuzjastyczny. Przypisuje mu nawet chęć oddania podchorążych pod sąd wojenny, twierdzi, że Chłopicki proponował cesarzewiczowi — objęcie arsenału i stłumienie ruchawki; jemu też wyłącznie przypisuje zasługę niedopuszczenia do rozpostarcia się powstania na ziemie zabrane. Gdy Lubecki i Jezierski, jadąc do Petersburga, spotkali po drodze cesarzewicza, ten powiedział im o Chłopickim: „Gdyby Chłopicki wcześniej chciał współdziałać z nami, to obecne zajścia nie miały by miejsca". O Chłopickim dodatnio wyraża się i nasz autor, stwierdzający, że dyktatura pośrednio uzyskała następnie moralne zatwierdzenie Mikołaja w rozmowie z Jezierskim. Dodatniość ta jednak jest haniebną dla Chłopickiego, bo i Szildier stwierdza przedtem śmieszność usiłowań ugodowych, a dyktatora traktuje pośrednio tylko jako narzędzie pacyfikacji na korzyść Rosji, i z tego punktu widzenia mówi o nim dodatnio.

Dosadniej wypowiadają się pisarze wojskowi rosyjscy. Gen. Puzyrewskij w swem dziele przytoczył ustęp z pamiętnika znanego partyzanta z r. 1812. D. Dawydowa, ustęp, trafiający w samo sedno sprawy.

„Zachodzi pytanie, pisze Dawydow, czy doprawdy Chłopicki mógł brać na serjo układy z rządem, i w tym celu trzymać się stanowiska czysto obronnego? Propozycje, które wieźli do Petersburga Lubecki i Jezierski, były tego rodzaju, że cesarz rosyjski przyjąć ich nie mógł. Pięcioletnie rządy Mikołaja, który wykazał dużą stałość swej polityki, powinny były otworzyć oczy Chłopickiemu, tem więcej, że żądania jego tylko formą różniły się od żądań rewolucjonistów. Ostatecznie więc postępowanie Chłopickiego, który zaniedbał wyzyskania wszystkich środków walki, z punktu widzenia wojskowego zasługuje na zupełne potępienie. Powinien on był albo nie przyjmować wcale dyktatury, albo przyjąć ją z wyraźnym zamiarem prowadzenia walki na śmierć i życie. W każdym zaś razie nie powinien był szczędzić wysiłków ku zgromadzeniu największej ilości wojsk; to przecież nie przeszkadzało wcale powodzeniu rokowań. Siły Polaków na początku wojny z łatwością dojść mogły do 80 tysięcy żołnierza, dyktator powinien był uderzyć na korpus litewski, w którym $^1/_3$ oficerów należała do Towarzystwa patrjotycznego, a po rozbiciu tego korpusu maszerować na Litwę."

Gen. Szildier ciekawie opisał missję Jezierskiego i Lubeckiego, opierając się na liście Mikołaja do Konstantego. Mikołaj chciał uniknąć nawet pozorów paktowania z Polakami, nie mógł więc nawet przyjąć razem obu deputatów. Ks. Lubecki musiał złożyć oświadczenie, że on przyjeżdża — jako minister, w celu złożenia cesarzowi raportu, a Jezierski — jako zwykły podróżnik. To oświadczenie z rozkazu Mikołaja umieszczonem zostało w pismach.

Na audjencji, ks. Lubecki zachowywał się z dużą godnością, swem zachowaniem się i pewnością -- oburzył nawet cesarza, który go przyjął bardzo zimno. I w tym więc wypadku ten dziwny człowiek, który Mochnackiemu mówił o konieczności związku z Rosją, a Platerowi o konieczności założenia u nas fabryk broni, nie splamił swej godności, nie potrafił się poniżyć.

Wynagrodził to cesarzowi Jezierski. Przy wejściu na salę upadł na kolana i płakał jak dziecko, cesarz musiał go uspakajać. Mówił o środkach zagładzenia — winy nocy listopadowej, decydował się nawet na to, żeby armja polska swój honor wojskowy — odzyskiwała... w Azji, skarżył się gorzko na rewolucjonistów warszawskich, którzy w celu uniknięcia kary - wciągnęli do swej roboty masę ludzi. Proponował, żeby cesarz zwołał sejm. Mikołaj, przenikając duszę tego człowieka i widząc, że na jej dnie leży tylko — chęć wycofania narodu z faktu dokonanego, a równocześnie niezdolność, niemożność ukarania rewolucjonistów, postawił sprawę wyraźnie: „Wracaj Pan do Warszawy, mówił, zbierzcie sejm, zatwierdźcie dyktaturę i zażądajcie od dyktatora ukarania winnych... Oddacie mi tem panowie bardzo wielką przysługę, dlatego, że, powtarzam jeszcze raz, rola kata budzi we mnie wstręt, ja chciałbym tylko ułaskawiać. Jeżeli panowie naprawdę chcecie usprawiedliwić się w oczach narodu, cesarza, Europy całej, to dokonacie tego w ten sposób najlepiej". „Uczynię to", z zapałem odpowiedział Jezierski. „Pana powieszą za to w Warszawie", zauważył ironicznie cesarz. „Nic to, odpowiedział, zrobimy swoje". „Rozstaliśmy się, kończy cesarz, bardzo wzajemnie zadowoleni ze siebie".

We dwa dni potem Jezierski przyszedł do gen. Benkendorffa z innem rozwiązaniem sprawy. „Niech cesarz powie Polakom: „Jestem z Was niezadowolony. Poprawić zaś możecie się tak: idźcie na Poznań i Galicję, oddaję je Wam". Benkendorff zapytał go tylko, czy jest przy zdrowych zmysłach. „Ils sont tous plus ou moins malades de raison, dodaje cesarz. Je ne sais l'expliquer autrement". (C. d. n.) *Wacław Tokarz.*

6)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Znając namiętność ludności kamczackiej do napojów alkoholicznych, prosiłem o to, ażeby uczta mogła się obejść bez spirytusu. Prośba moja jednak nie mogła być uwzględnioną, a to głównie z racji, jak powiadał komendant „Afryki“, sławny dzisiaj admirał w dziejach obecnej wojny chińskiej — Aleksiejew — że *„dla russkawo czeławieka pir bez wina nie swiato“*, czyli, że dla rosyjskiego człowieka nie ma uczty bez alkoholu. Postanowiono więc, zgodnie z komendantem „Wiestnika“, kapitanem floty Awelan'em, również sławnym dzisiaj admirałem, odznaczonym w początkach jeszcze przymierza rosyjsko-francuskiego, ażeby stawić tyle wódki, ile ludność zebrana wypić potrafi w ciągu 12 godzin, czyli do końca *„malebnia,“* do rzeczonego capstrzyka.

Po solennem nabożeństwie, odbytem u pomnika, świeżo dźwigniętego, błyszczącego olbrzymią gwiazdą złota na tle lazuru, pogodnego nieba jesiennego Kamczatki, wytoczono do stóp pomnika beczki z piwem dla kobiet i przyniesiono blaszanki hamburskie ze spirytusem, słabo wodą rozprowadzonym, a następnie rozpoczęto hojnie obdzielać trunkami, bez żadnych przytem przekąsek, cisnącą się do tych nektarów, spragnioną publiczność.

W przewidywaniu możebnych skutków takiego traktamentu, urządziliśmy stację ratunkową i ustanowiono służbę z Kozaków złożoną, mającą polecenie znosić do szpitala, na noszach polowych, tych wszystkich, którzy padną na ziemię pijani bez przytomności. Do południa szło wszystko dosyć znośnie, ale później, gdy wszyscy się spili i służba szpitalowa i Kozacy, znoszący pijanych i publiczność męzka cała, wtedy już mowy być nie mogło o ratunku jakimkolwiek, musieliśmy zdać wszystkich na łaskę Pana Boga w przekonaniu, że

Gott der Herr mit seiner Macht,
Behütet sie in dunkler Nacht.

Przechadzając się z latarką w ręku, wieczorem późnym, pomiędzy trupami żywymi, spoczywającymi, jak gdzie kto padł, na wybrzeżu zatoki pietropawłowskiej, przypomniał mi się obraz poetyczny, kreślony genjalnym piórem wieszcza nad wieszczami, przedstawiający bohaterów ostatniego zajazdu na Litwie. Jak tu, tak i tam, objął był w swe ramiona kochanków gorzałki, sen — brat śmierci.

Dopiero nazajutrz, po chłodnej, ciemnej, jesiennej nocy, ufetowani zaczęli powoli przychodzić do przytomności. Obliczając rezultaty uczty, czyli licząc wypadki nieszczęśliwe, mieliśmy w raporcie do zanotowania, na 600 osób, biorących udział w fecie, tylko dwóch majtków pokaleczonych wskutek spadnięcia ich ze skały nadbrzeżnej i śmierć jednego Kozaka, z wojska kamczackiego, cierpiącego na chroniczną chorobę sercową. Żadnego złodziejstwa, ani grabieży nawet, żadnej bójki nie obserwowano, przeciwnie, czułe widzieliśmy sceny, patrząc na oznaki sympatji i przyjaźni wzajemnej majtków europejskich i amerykańskich z mieszkańcami Pietropawłowska, aż w uściskach wzajemnych legli wszyscy na placu zwyciężeni alkoholem.

A teraz dla porównania wyobraźmy sobie, coby to się stało tu u nas, gdyby się znalazł jaki dobroczyńca, który przy odsłonięciu, dajmy na to pomnika Mickiewicza, mającego stanąć we Lwowie, zechciał ofiarować Lwowianom, ku uczczeniu tej uroczystej i radośnej chwili, cały zapas spirytusu ze składu p. Baczewskiego i podobny zapas piwa z piwnic browarów. Na pewno nikt ze znających usposobienie ludności tutejszej, mnie o pessymizm nie posądzi, jeżeli powiem, że nawet przy pomocy policji, nie zdołanoby uratować Lwiego grodu od zniszczenia.

Nie tylko ludzie niższych i średnich warstw, więc ludzie mniej wykształceni, ale i elita społeczeństwa w Rosji jest zdolna do ekscesów alkoholicznych „pogłównych“, jak tam je nazywają.

Na dowód może posłużyć przykład następujący:

4. Gdy komisja, wybrana przez samego Cara Aleksandra II. i wysłana na Amur i Ussuri pod przewodnictwem eskadro-majora, generał-adjutanta Iwana Gregorjewicza Skołkowa, bawiła u wybrzeży morza Mandżurskiego, mając stałą siedzibę na statku wojennym, zwanym „Ameryką“, pozostającym wtedy pod dowództwem kapitana floty Naumowa — postanowiło „Naczalstwo“ urządzić fetę uroczystą ku uczczeniu dnia urodzin W. ks. Marji Aleksandrówny, ulubionej córki monarchy, panującego podówczas w Rosji.

Sam nie pijąc i nie mogąc bez bolu serca patrzeć na pijanych ludzi, którzy wywierają na mnie wrażenie najprzykrzejsze w świecie, bo schodzą dobrowolnie z poziomu człowieczego na stopień niższy, od zwierzęcego, tracąc kierownictwo nawet w instynkcie — uprosiłem generała Skołkowa, ażeby mię uwolnił od uczestnictwa w tej uroczystej uczcie, stawiąc za przyczynę wadę serca. Otrzymawszy aprobatę na wycieczkę zoologiczną, opuściłem statek przed wschodem słońca i wróciłem o 8-ej wieczorem, sądząc, że do tego czasu wszyscy już będą trzeźwi; omyliłem się jednak w rachubie, bo znalazłem wszystkich jeszcze pijanych. Przewalski, który miał dar, od natury dany, pozwalający mu być

zawsze trzeźwym, opowiadał mi o szczegółach bankietu; z nich przytoczę tylko to, że pito porządnie, wznoszono toastów wiele, tak, że uczestnicy wszyscy bez wyjątku byli pijani, lecz że nie miała miejsce żadna ze scen gorszących Nikt np. w zapale szczerości pijackiej nie użył przymiotników nieparlamentarnych, jak to niekiedy ma miejsce na naszych ucztach, gdzie wyraz dureń uchodzi za epitet przyjacielski, bardzo przyzwoity.

Ogólnie biorąc, można zaznaczyć, że jakkolwiek rozmiary pijaństwa zdają się być większe i sięgają głębiej w rdzeń społeczeństwa, to skutki, natychmiastowe po upiciu się, są łagodniejszej natury niż u nas.

Powiadają Rosjanie, że to ma miejsce dla tego, iż „*Dusza ruskawo czełowieka mieru znajet*", t. j., że dusza Rosjanina zna miarę, otóż takie tłómaczenie, mojem zdaniem, jest nie słuszne, prędzej zgodziłbym się na to, że mózg Rosjanina pod działaniem wódek mocnych, jest przyzwyczajony do wczesnego zasypiania, czyli, że z usposobienia wesołego, przechodzi bezpośrednio w sen; u Polaka przeciwnie, po podnieceniu natury radośnej i wesołej, następuje zwykle jakiś napad szału złości, zanim sen go uspokoji. To też jeden z Rosjan, zesłanych na Syberję, gdy był na uczcie, wspólnie z Polakami i widział takie objawy nieprzyjemne, dał słuszną radę, mówiąc, że Rosjanin pić może, ale Polak nie powinien, bo co „*Ruskomu na zdarowje, to nie tylko dla Niemców, ale i dla Polaków śmierć*".

Przedstawiłem tu pobieżnie tylko ogólny zarys alkoholizmu chwili obecnej. Chodziło mi głównie o to, ażeby uprzytomnić sobie konieczność uznania stanu używania trunków wyskokowych w chwili obecnej – za straszną klęskę dla dzisiejszej cywilizacji.

Teraz spojrzyjmy wstecz w przeszłość dziejową społeczeństw ludzkich. Używanie trunków alkoholicznych datuje od dawna. Perjod używania wybiega daleko po przed początki historji pisanej, nawet na papirusach egipskich, albo na cegiełkach assyryjskich. Sięga on aż do podań i legend ludów pierwotnych.

Jedna z takich legend ma świadczyć, że umiano już pić nawet w raju, bo wypędzenie Adama i Ewy z Edenu stawia w związku z tym faktem. Legenda o wypędzeniu prarodziców z miejsca szczęśliwości ziemskich jest wytworem wyobraźni Akkadyjczyków, powstała ona jak się przekonano, o kilku dziesiątków wieków wcześniej, niż legenda biblijna Izraelitów. „Zły wąż" „wąż nocy", który spowodował upadek człowieka, dobrze był znany tym ludom, jak niemniej i „Eden", który w języku Akkadyjczyków znaczy „pole" albo dolinę Babilonji, zaś wyraz Adam, znaczy w języku assyryjskim „człowiek", „Ewa" kobieta.

Nowsi komentatorowie chcą widzieć w gniewie Jehowy, którym zapałał ku naszym prarodzicom w Edenie, wyraz potępienia ich za jabłecznik, albo daktylnik, jaki potrafili sporządzić sobie z owoców, przeznaczonych na inne cele. Komentatorowie utrzymują, że niesłusznie podsuwa się myśl Wszechstwórcy, jakoby on ukarał ludzi za to, że niewiasta zerwała owoc z drzewa wiadomości. Nie za to bowiem, lecz za jabłecznik, niesiemy karę zasłużoną. Rysunek, który mamy tu przed sobą, przedstawia Adama i Ewę, siedzących na stołkach u drzewa zakazanego *).



Interpretacja powyższa legendy ma tę zaletę niezaprzeczoną, że trafniej i logiczniej tłómaczy gniew Boży za zbytki, których się dopuszczali Adam i Ewa, czyli mężczyzna i kobieta w Edenie. Zarazem tłómaczenie takie pozwala zrozumieć istotę grzechu, który człowiek przynosi ze sobą na świat, a jest nim mianowicie popęd namiętny do używania trunków wyskokowych, ta prawdziwa kara Boża. Ludzie wypędzeni z miejsca szczęśliwości ziemskich, zdołali jednak sobie i po za jego granicami wytworzyć rajskie ucieczhy, za pośrednictwem napojów, zwanych gorącemi, bo miały one rzekomą własność podnoszenia rtęci uczuć człowieka, na skali termometru społecznego, do stopnia wrzenia.

Badania etnograficzne wykazały, że nie było miejsca na kuli ziemskiej, gdzieby ludzie, połączeni w związki społeczne, nie zdołali z darów niebios przygotować ambrozji życiowej, dla uprzyjemnienia pobytu swego na padole płaczu, przyczem nie mogli oni sobie nawet nieba wyobrazić i życia Bogów swoich uprzytomnić bez napojów, rozweselających umysły, roztapiających lody sercowe.

Dr. Benedykt Dybowski.

(C. d. n.)

---

*) Rysunek ten jest to kopja ze starodawnych assyryjskich malowideł, o wiele starszych, niż cała chronologja biblijna, a wszakże, jak tu widzimy, ludzie już są odziani, mają meble, a Adam nawet ma rogi na głowie, prawdziwa ozdoba ludzi, oddanych pijaństwu. Wąż wspina się po za plecami Ewy, zupełnie tak, jak w legendzie biblijnej i jak dziś na świecie.

Z drukarni W. A Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.